Wydanie poranne

Przedpłata
za „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne

Przedpłata.
na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70 W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 211. Kraków, Poniedziałek dnia 15 Września 1902. Rok X.

Owoce naszej radykalnej polityki.

Zwolna odsłaniają się tajemnice strejku wschodnio-galicyjskiego. Narodowy komitet ruski w odezwie podpisanej przez posła Romańczuka i ogłoszonej w „Dile“ (nr. 156) oświadcza, że już na zgromadzeniu swoich członków w d. 26 grudnia 1901 r. uchwalił użyć „przeciw wzmagającej się coraz bardziej agresywności przeciwników (t. j. Polaków) dla obrony praw i zaspokojenia potrzeb narodu ruskiego, wszelkich możliwych, prawnie dozwolonych środków nie wykluczając strejków i bojkotu“. Jest to przyznanie całkiem już wyraźne, że strejki obecne są robotą na wskroś polityczną, skierowaną przeciw żywiołowi polskiemu na wschodzie. A ktoby chciał o tem jakkolwiek jeszcze powątpiewać, ten niech przeczyta sobie artykuł tego samego dziennika: „Chłopskie strejki w wschodniej Galicji“ (nr. 152 i 153), gdzie przyznano się bez ogródki, że inteligencja ruska dziesiątki lat już pracowała wśród ludu nad przygotowaniem strejków i rozbudzeniem walki klasowej.

Na tle tych cennych rewelacyj organu „ukraińskiej“ partji, rozwinęła się też w ostatnich dniach bardzo ciekawa polemika pomiędzy „Diłem“ a krakowskim „Naprzodem“ o to komu właściwie przypada zasługa rozniecania strejku, w której socjaliści doczekali się ostrej ze strony swoich niedawnych sprzymierzeńców odprawy. Dziennik ruskie wyrażają się z największem lekceważeniem o „polsko-żydowskiej“ partji socjalnej, która nie zdołała obudzić walki klasowej nawet w powiecie krakowskim, pełnym proletarjatu, a natomiast chełpi się inicjatywą w urządzaniu strejków podolskich.

Nie wtajemniczeni zupełnie w zakulisowe stosunki stronnictw ruskich i galicyjskiej międzynarodówki, nie jesteśmy w stanie oczywiście rozsądzić tego sporu o „skórę chłopską“, ale mamy to wrażenie, że strejki ruskie są wspólną robotą radykałów ruskich i polskich, jako też „polsko-żydowskiej“ partji socjalnej.

W chwili, gdy nawet „Przyjaciel ludu“ organ p. Stapińskiego doszedł do przekonania, „że strejków używa się nietylko do wywalczenia lepszej płacy dla biednego roboczego ludu, ale i do wzniecania nienawiści narodowej przeciw Polakom“, nie odrzeczy będzie przypomnieć, że do ułatwienia tej pracy antinarodowej przyczyniło się nie mało poparcie, jakiego radykalne stronnictwa polskie udzielały przez tak długi czas Rusinom.

Zamiast budzić w ludzie wiejskim świadomość obywatelską i narodową, rzucano między ciemne masy hasła walki klasowej, na którą mogą sobie pozwolić narody wolne i mające byt polityczny a nie społeczeństwo, pozbawione wszelkich praw i pracujące mozolnie nad swojem odrodzeniem.— Zapatrzeni w ten cel swój, jak się zdawało, wielki i wzniosły, zawierali radykali polscy niebacznie sojusze z najskrajniejszemi żywiołami, w nadziei, że z ich pomocą złamią przewagę konserwatystów i stworzą „Polskę ludową“.

Tymczasem Rusini szli „w lud“ nie po to, aby pomagać radykałom polskim do pognębienia stańczyków, ale aby przygotować zamach na narodowość polską na wschodzie. I tak, jak niegdyś Chmielnicki chłopską przebiegłością swoją, wywiódł w pole wytrawnych lecz zbyt łatwowiernych dyplomatów polskich, tak i Rusini dzisiejsi „ukraińscy“ i „nieukraińscy“, oszukali radykalnych swoich sprzymierzeńców polskich i stanąwszy, jak im się zdaje, twardo na gruncie chłopskich strejków, zrzucili maskę obłudnej przyjaźni i odsłonili oblicze hajdamackie. Teraz nawet ci, co na początku lipca b. r. głosowali w sejmie dobrodusznie nad udzieleniem subwencji dla „Proświty“, mogą się przekonać z wspomnianego wyżej artykułu „Diła“, że w czytelniach ludowych ruskich kuto przez lat dziesiątki oręż na zagładę narodowości polskiej na wschodzie.— Teraz zapłacili „ukraińcy“ sowicie Grossom, Feldmanom i Seinfeldom krakowskim za gorliwość, z jaką sprzeciwiali się świeżo skierowaniu działania „Towarzystwa Szkoły ludowej“ na wschodnią część kraju.

Przysłowie nasze mówi, że „Polak mądry po szkodzie“ — może więc i to gorzkie doświadczenie przyczyni się do upamiętania naszych radykałów. Słyszeliśmy bardzo często, że w sprawach narodowych stronnictwa polskie w parlamencie powinny iść razem, niechże ta zasada dziś skupia nas do wspólnej obrony narodowych interesów na wschodzie. Na rękawicę, rzuconą nam, powinniśmy odpowiedzieć pospolitem ruszeniem wszystkich warstw społecznych dla odparcia wschodniego najazdu.

Brat burmistrza poznańskiego.

(*Mm.*) Witkower-Witting, naczelny burmistrz poznański, który już jedną nogę włożył w strzemię prezesa komisji kolonizacyjnej dla Poznańskiego i Prus zachodnich, ma brata. Ten brat, ongi Witkower, jak dzisiejszy Witting, nazwał się Maksymiljanem Hardenem.

Zrazu był aktorem. Lecz scena nie dała mu ni wawrzynow, ni pieniędzy. A łaknął jednych i drugich. Został zatem dziennikarzem.

Przez szereg lat pływał pod pseudonimem Juljana Apostaty w tygodniku berlińskim „Gegenwart. Przed laty dziesięciu założył za pieniądze starego Bismarcka tygodnik „Die Zukunft“. Jak Witkower-Witting robił karjerę na schlebianiu bezwzględnem Wilhelmowi II, tak Witkower-Harden zarabiał na chleb krytykowaniem tegoż Wilhelma II. z stanowiska frondy Bismarkowskiej, z stanowiska najbardziej zachowawczo usposobionej szlachty staro-pruskiej. Interes trochę niebezpieczny, niby fabrykacja prochu czy dynamitu. Witkower-Harden siedział już parę razy w kozie za obrazę majestatu. Lecz zdobył rozgłos i majątek. Poza specjalnem traktowaniem Wilhelma II. zachował dawną metodę mówienia „czarno“, gdy ogół coś nazywa „białem“.

Można było zatem z góry przewidzieć, że Maksymiljan Harden wystąpi w „Zukunft“ przeciwko uroczystościom poznańskim, inscenizowanym przez Wilhelma II. Tak się też stało. Witkower-Harden uczynił przecież to tak zręcznie, że warto streścić jego wywody w zarysach ogólnych.

Harden twierdzi, że osobistości, kierujące polityką wewnętrzną, a specjalnie poznańską, wprowadziły cesarza w błąd. W Poznaniu okłamywano go poprostu, zasłaniając prawdę istotną. Położenie polityczne na kresach wschodnich jest zgoła inne, aniżeli to, które wmówiono w cesarza.

Wilhelm II mówił niedawno w Malborgu o „bezczelności sarmackiej“. Tenże sam Wilhelm II przed laty dziesięciu powiedział do Kościelskiego:

— Dziękuję panu i rodakom pańskim za wierność, okazywaną mi osobiście i mojemu domowi. Polacy są wzorem dla wszystkich.

Jakiż rodowód zatem obecnego położenia? Oto położenie teraźniejsze wytworzyło się w taki sposób, że zamiast wzmacniania niemczyzny, zabrano się do przymusowego niemczenia Polaków. Polaków zaś, którzy opierają się takiemu wynarodowieniu, przedstawiono królowi jako buntowników bezczelnych.

Krytykuje też Harden z naciskiem nadskakiwanie uniżone cesarza wobec oficerów rosyjskich, nadskakiwanie, na które Rosjanie odpowiedzieli chłodem, dającym dużo do myślenia. To nadskakiwanie z jednej, ów chłód z drugiej strony tworzy znamię wybitne wszystkich grzecznostek niemiecko-rosyjskich.

Rzeczywistość przyznała Witkowerowi-Hardenowi słuszność. Jeszcze w środę półurzędowa „Kölnische Ztg“ twierdziła, że Wilhelm II z Mikołajem II porozumieli się z sobą w Rewlu co do wytycznych linij polityki antypolskiej w Prusiech i w Rosji. Na znak tej zgody Mikołaj II wysłał do Poznania deputację oficerów rosyjskich pod wodzą jenerała w randze tak wysokiej, jak Czortkow.

Tymczasem tego samego dnia Rosyjska Ajencja Telegraficzna ogłosiła urzędowy komunikat rosyjski, stwierdzający:

1. Że oficerów rosyjskich i Czortkowa zaprosił do Poznania sam cesarz Wilhelm;

2. Że bytność tychże w Poznaniu nie posiada najmniejszego znaczenia politycznego.

Hakatyści o Morskiem Oku.

Nasz korespondent z Gracu pisze:

Przypadkowo dostała mi się do rąk „Schlesische Zeitung“ z ostatnich dni, w której znajduje się długi artykuł p. t. „Sprawa Morskiego Oka“, w którym „pokrzywdzona niemczyzna“ żali się przed światem, jaki to na kresach polsko-węgierskich knowa się zamach na nią. W Zakopanem osiedlił się hr. Zamoyski, którego wydalono z Prus. Tam graniczy z ks. Hohenlohe, właścicielem Jaworzyny spiskiej, niemieckim magnatem, wobec którego popełnia straszne gwałty, „naigrawając się z wszelkiego prawa i sprawiedliwości“. Risum teneatis amici. Otóż teraz, gdy się proces rozgrywa o sporne terytorjum przy Morskiem Oku, Węgrzy postępują sobie ogromnie niedołężnie. Widocznie chcą oni w sprawie procesu wyświadczyć Austrji grzeczność, ażeby od niej w innym kierunku otrzymać ustępstwa. Dla tych korzyści knowają z Polakami razem formalny spisek przeciwko niemczyźnie na swoich kresach, uosobionej w ks. Hohenlohem. Biedny magnat niemiecki trapiony jest srodze przez „wielkopolską agitację“ sprzymierzoną z Madziarami.

Wybuch ten hakatystyczny w „Schlesische Zeitung“ nie zasługiwałby zresztą na uwagę, gdyby on nie stał w związku z knowaniami ks. Hohenlohego, którym równocześnie dzienniki węgierskie — można się łatwo domyślić z jakiej przyczyny — głośny nadają wyraz.

Proces o Morskie Oko.

II. Austrjacki sędzia rozjemczy pyta dalej, czy mapy przedłożone przez Węgrów przy protokóle fiskusa galicyjskiego Nikorowicza w roku 1793 zgadzają się z opisem granic, zawartym w referacie węgierskim, mianowicie co do tego, że granica idzie z Rysów szczytu i spada do źródeł Białki (pod Białką należy tu rozumieć Rybi potok, a właściwie zleb nad Czarnym Stawem).

Rzeczoznawca pułkownik Becker wyraża się wogóle z wielkiem lekceważeniem o opisie granic wspomnianego Nikorowicza. Zarzuca mu brak zmysłu spostrzegawczego (dosłownie: „Mangel an Beobachtungssinn“. „Tak może granicę opisywać — mówi — tylko taki człowiek, który nie posiada znajomości rzeczy“.

Węgierski sędzia rozjemczy Lechoczky sądzi, że jest „waszą rzeczą wiedzieć, czy mapa Seegera jest illustracją protokółu Nikorowicza.

Pułkownik Becker odpowiada: Jest ona taką illustracją i odpowiada temu celowi.

Współreferent węgierski dr Laban: — „Czy panu rzeczoznawcy wiadomo, że pomiędzy państwami nie zawsze istnieją granice naturalne i czy wogóle istnieją pomiędzy państwami inne granice: jak naturalne.

Pytanie to jest bardzo znamienne. Węgrzy dotychczas z wielkim naciskiem zaznaczali, że ich wersja posiada naturalną granicę — mokrą, teraz zaś chcą już krzesać ogień dla siebie z granic — nienaturalnych.

Rzeczoznawca Becker w odpowiedzi ma naukowy wykład o granicach międzypaństwowych. Tam, gdzie niema granic naturalnych, muszą idealne linje rozgraniczać państwa.

Dr Laban pyta dalej: Proszę powiedzieć mi stanowczo, czy na grzbiecie Żabiego istnieje kończynowa linja, któraby mogła być uważaną jako jasno i wyraźnie określająca granicę?

Rzeczoznawca odpowiada, że takiej ścisłej linji tam niema, jednak grzbiet wązki pasma gór może być uważany za linję graniczną. Grzbiet pasma górskiego może tworzyć granicę naturalną, bo dla granic naturalnych bierze się wszystkie przeszkody naturalne, przedewszystkiem góry, rzeki zaś wtedy, jeśli posiadają brzegi niedostępne.

Profesor dr Balzer zaznaczając sprzeczność map Seegera — pyta, czy rzeczoznawca widzi w nich związek.

Rzeczoznawca pułkownik Becker: Nie mogę znaleść żadnego związku pomiędzy niemi.

Węgierski obrońca dr Bölcs nie stawia żadnego pytania.

Przewodniczący dr Winkler udziela głosu obrońcom, mianowicie w tym samym porządku, jak los rozstrzygnął, a więc węgierskiemu zastępcy dr. Bölcsowi, jako pierwszemu.

Mowca czyta ciągle. Nie sądzi on, że oględziny na miejscu wstrząsnęły wersją węgierską. Obstaje przytem, że „graniczny bieg wody" — o „Białce", zamiast Rybiego Potoka, już nie mówi — wypływa z Rysów, a to wystarcza.

Powołuje się przytem na Töröka wojując jak przedtem mapami Seegera. Powiada, że orzeczenia topograficzne rzeczoznawcy stoją w sprzeczności z wojskowemi zdjęciami terenu. Orzeczenie to posiada tylko akademiczną wartość. Węgierskie prawa potwierdza fiskus austrjacki (Nikorowicz) i podania wojennego archiwum. On (Bölcs) nie uznaje orzeczenia Beckera za rozstrzygające. Kończy apostrofą, że jakkolwiek wypadnie wyrok sądu rozjemczego spodziewa się, że ten spór waśniący dwa szlachetne narody sąsiadujące przeminie jak chmura burzy letniej i dawna przyjaźń polsko-węgierska mająca tradycję wskrześnie na nowo jak słońce po burzy przemijającej.

Prof. dr. Balzer mówił krótko. Zadanie moje — powiada — łatwiejsze, aniżeli kolegi węgierskiego, gdyż ja nie potrzebuję polemizować z rzeczoznawcą pułkownikiem-profesorem Beckerem, który stwierdził, że Potok Rybi nie jest górnym biegiem Białki, że dolina Białki jest przydłużeniem Białej Wody, czyli Potoku Podupłazki. Mowca roztrząsa następnie mapy Seegera i protokół Nikorowicza, na co Węgrzy powołują się tak często. Mapa oznaczona w aktach literą „M", jest podług orzeczenia rzeczoznawcy tylko ilustracją zeznań Nikorowicza.

W dalszym toku wywodu dowodzi, że mapa ta niezupełnie się zgadza z protokołem, zatem logiczne następstwo, iż jest niedokładna, więc na niej wcale polegać nie można. Mówi o mapach Töroka-Seegera. Seeger sam stwierdza na jednej karcie swej, że terytorjum polskie sięga do Polskiego Grzebienia. Wszystkie węgierskie pretensje opierają na zamiarach bałamutnych i nieporozumieniach (Verwechslungen und Misverständnissen) tego rodzaju jak to, że Rybi Potok jest Białką, na pretensjonalnej linji granicznej Dydyńskiego, która mylnie dostała się do niektórych pism urzędowych, mianowicie do archiwum zarządu wojennego. Węgry posiadają aż 6 rożnych wersyj co do granicy. Jest to nadzwyczajne bogactwo wersyj. W istocie rzeczy może atoli tylko jedna linja graniczna oddzielać Galicję od Węgier. Sześć bowiem rozmaitych granic żadną miarą nie może istnieć. Jest to rodzaj ciuciubabki (Herumtappen).

Mowca w końcu wnosi, żeby sąd przyznał Galicji całe sporne terytorjum, przyczem wylicza szczegółowo sporne parcele podług linji granicznej idącej od Męguszowieckich szczytów, wierchem Rysów i Żabiego do ujścia Rybiego do Białki.

Po skończeniu mowy profesora Balzera zawiesza przewodniczący dr Winkler posiedzenie, co trwa przeszło półgodziny, poczem otwiera posiedzenie na nowo. Oświadcza, że przedmiot sporu jest zupełnie wyjaśniony i że sąd może przystąpić do wyroku. Postępowanie dowodowe skończone a z niem i jawne posiedzenie sądu. Odtąd będzie sąd poufnie obradował nad wyrokiem z wykluczeniem obrońców. Doręczenie wyroku stronom spornym nastąpi przez sędziów rozjemczych. Ogłoszenie wyroku nie nastąpi na jawnem posiedzeniu sądu. Wyrok zostanie ogłoszony w sposób odpowiedni.

Na tem skończyły się obrady jawne sądu rozjemczego. *G. Smolski.*

ZE ŚWIATA.

Przeciw podawaniu rąk. — Katastrofa na Martynice a smakosze. — Humbertowie znaleźli się.— Aeronauta de la Vaux. — Most długości 2700 metrów. — Statystyka szczęścia małżeńskiego. — O skowronka.

Przeciw podawanu rąk. O znanym zwyczaju amerykańskim shake-hand pisze „Köln. Volksztg.":

Znany jest sposób, w jaki ściskają ręce Anglicy. Wstrząsają ręką, jakby chcieli ją wyrwać; im wstrząśnienie jest silniejsze, tem większą oznacza przyjaźń. Amerykanie w naśladownictwie przeszli swych mistrzów. W Jowa zdarzył się niedawno następujący wypadek: Kapitan Mac Clanaham wskutek uścisku dłoni przy pożegnaniu z jednym z najlepszych przyjaciół, stracił prawą rękę. Uścisk ten był tak silny, że spowodował zmiażdżenie kilku mniejszych kości w dłoni, wskutek czego kapitan musiał poddać się amputacji prawej ręki. Jak z tego widać, należy być ostrożnym w Ameryce przy doborze przyjaciół.

Wiadomo, że Amerykanie są nadzwyczaj praktyczni; tak więc i ten wypadek nie przeszedł bez skutków. Towarzystwa hygieniczne przesłały odezwę do swych ziomków, w której wzywają ich „aby zarzucono zwyczaj podawania sobie rąk". Reguła ta jest w każdym razie polecenia godną. Tym razem jednak zwycięstwo nad Ameryką odniosła Rosja, która dalej idzie w tym kierunku. W Kazaniu zawiązał się nowy klub, który wziął za dewizę „nie podawać sobie ręki". Założycielem tego klubu jest pewien adwokat. Gdy członkowie klubu się schodzą, nie podają sobie rąk, lecz tylko pokłon oddają. Przed damami ukłon ten jest głębszy.

* * *

Katastrofa na Martynice a smakosze. Katastrofa na Martynice wywołała wśród amatorów kawy we Francji obawę, że zabraknie obecnie ziarn w doskonałym gatunku, znanych powszechnie pod nazwą „kawy z Martyniki". „Journal" uspokaja tę obawę, donosząc, że kawa pod tą nazwą sprowadzana jest z Gwadelupy, gdzie ją uprawiają na sposób, praktykowany na Martynice. Stąd jej nazwa. Na Martynice plantacji kawy zaniechano, te zaś, które są jeszcze, wystarczają zal[illegible]ie na miejscowe potrzeby. Wprawdzie ostatniemi laty próbowano rozwinąć je na nowo w Ajouba Bouillon i Basse-Pointe,

---

Sylwerjusz Kondratowicz.

TANIEC LICHWY

POWIEŚĆ

na tle stosunków współczesnych.

47 (Ciąg dalszy).

To jest uwieńczenie mej pracy na tem polu. Mam już jej dosyć. Ten dom uważam za swoje najlepsze dzieło i zatrzymam go dla siebie, a inne domy sprzedam! — mówił Molski głosem urywanym, widocznie podniecony i zgorączkowany widokiem wspaniałego dzieła, które ukochał, któremu poświęcił resztę swej energji życiowej, a może i życie samo.

W ostatnich czasach zdrowie jego widocznie się pogorszyło: jeszcze bardziej wychudł i zeszczupiał, policzki miał zapadnięte, usta blade i cienkie, tylko w oczach gorzał wciąż dawny blask wszakże już nie tej niespożytej energji, jaka biła z nich nieprzerwaną, zda się, siłą, lecz nerwowego niepokoju, jaki go trawił, a który był może wynikiem suchotniczej gorączki, potęgującej się w nim z dnia na dzień.

Czuł to widocznie, gdyż spieszył się ukończyć wszystko jak najprędzej. Nietylko chodziło mu o samo wykończenie domu, lecz i o uregulowanie swoich interesów, nader skomplikowanych i o ostateczną ich likwidację.

Domy uprzednio wybudowane trzeba było sprzedać, aby spłacić wszelkie zobowiązania pieniężne, jakie zaciągnął w ciągu dwóch lat ostatnich.

Były one bardzo znaczne...

Budowa wspaniałej ostatniej kamienicy pochłonęła sumy olbrzymie, które Molski tylko, przy ogromnym kredycie, jaki posiadał, mógł wydostać.

Sam koszt budowy wynosił, jak to obliczył już w przybliżeniu — około 600,000 rubli! Początkowo nie miał wcale zamiaru tak daleko się awansować, pragnąc wybudować kamienicę, dobrze procentującą; plany te wszakże pokrzyżował budowniczy, laureat konkursowy, który, chcąc przy pomocy Molskiego, wystawić sobie samemu trwały pomnik swego talentu, umiał uderzyć w słabą u Molskiego stronę miłości własnej i zachęcić do wydatków na przepych budowlany.

— Stworzymy dzieło, które będzie ozdobą miasta! — dowodził budowniczy, trawiony ambicją zawodową.

Molski był również ambitny i miał sporą dozę próżności, uległ więc. Gdy jednak skutkiem tego stanąć musiał oko w oko z rzeczywistością z praktyczną stroną interesu, przekonał się, że interesa finansowe ma nieco zawikłane i że nie jest pewny, czy uda mu się pozostawić dla siebie ostatnią nieruchomość czystą zupełnie bez długów prywatnych, z jedną tylko wierzytelnością towarzystwa kredytowego.

Wartość sprzedażną ostatniego gmachu obliczał wprawdzie na 700,000 rubli, tyle bowiem wziąćby musiał, żeby wyjść na swojem, żeby powetować koszty konkursu, szalone procenta wekslowe i wiele innych, nieprzewidzianych w kosztorysie wydatków.

Tymczasem dochód z kamienicy, przy wygórowanej, do ostateczności, normie komornego wynosił brutto tylko 50,000 rubli, tak, że po odtrąceniu podatków i kosztów na administrację pozostawało na czysto zaledwie 5 procent. Było to śmiesznie mało, wobec ogromnych dochodów, jakie przynosiły naówczas domy, budowane oszczędnie, z lichwiarskiem wyrachowaniem, by procent nie był mniejszy od 15-tu.

Podnosiło to wartość sprzedażną nieruchomości do tego stopnia, że często, przy sprzedaży, obrotny przedsiębiorca budowlany zarabiał od 30 do 60 procent.

Rozumiał to doskonale Molski, gdyż sam w ten sposób doszedł do znacznej fortuny i drżał na samo przypuszczenie, że gdyby, skutkiem zbiegu nieszczęśliwych okoliczności, zmuszony był dom sprzedać, lub gdyby sprzedano go przez licytację — wówczas zamiast spodziewanych 700, a wreszcie 600 tysięcy rubli, mógł otrzymać zaledwie połowę tej sumy lub jeszcze i mniej, co równałoby się zupełnej niemal ruinie...

O kilku takich wypadkach już wiedział.

Na szczęście był on w innem położeniu i nie było najmniejszej obawy, by w czasach ogólnej gorączki spekulacyjnej cena sprzedażna mogła spaść tak nisko.

Zresztą sprzedawać nie zamierzał, ani też potrzebował o tem myśleć, będąc pewny, że bez wielkiego zachodu ureguluje swoje interesy i zostanie przy kamienicy, jeśli nie zupełnie czystej, to w najgorszym razie z hypoteką, obciążoną tylko pożyczką towarzystwa.

— Mniejsza z tem, że będę miał dochód mniejszy, niż początkowo obliczałem, lecz to wystarczy nam na byt dostatni do końca życia, a nawet i na zbytkowne kaprysy mojej Marychny!— mówił sam do siebie, uśmiechając się z zadowoleniem na myśl, że jego Marychna nie tylko, że nie ma zamiłowania do zbytków, lecz i nie ma żadnych kaprysów.

O ile Molski nieskończenie był zadowolony z ostatecznego wyniku swych trudów dziesięcioletnich w przedsiębiorstwach budowlanych, o tyle jego żona była szczęśliwą nad wyraz: gdy dowiedziała się bowiem, że usuwano ostatnie rusztowanie, zasłaniające mury, rzuciła się na szyję mężowi, mówiąc ze łzami szczęścia w oczach:

— Nareszcie!... Teraz dopiero będziemy szczęśliwi zupełnie!.... Teraz odpoczniesz, pomyślisz o swojem zdrowiu... mój Sławku! mój jedyny!

— Tak, tak! mój aniele.

— Wyjedziemy stąd na całą zimę?...

— Tak, tak!..

— Na cały rok?

— Na ile tylko zechcesz, moja złota Marychno.

— I kiedy?

— Wkrótce...

— Jak prędko?... Chciałabym wiedzieć dzień, godzinę...

— Jakżeś niecierpliwa!...

— O tak, bardzo! bo wierzę, że tam, w południowym klimacie, powrócą ci zdrowie i siły, że znów będziesz jak dawniej moim wyłącznie jedynym, ukochanym... Więc powiedz, kiedy?

— Później, później dowiesz się, mój skarbie....

— Chciałabym wiedzieć dziś, zaraz, żeby już jutro zacząć się układać do drogi, pokupować niezbędne rzeczy; tak dawno nie wyjeżdżaliśmy w dalszą drogę — mówiła pani Molska, drżąc z samej nadziei szczęścia i z niecierpliwości, by prędzej mogła go zakosztować.

— Czyżby ci tak uprzykrzyła się już Warszawa?

(Ciąg dalszy nastąpi).

ale niestety, sprowadzono drzewka z Liberji, gdzie mają tylko lichsze gatunki. Pierwotne plantacje pochodziły z Arabji, skąd je sprowadził kapitan de Clieux w roku 1723, o którym opowiadają, że podczas długiej i uciążliwej podróży z Arabji do Martyniki, porcją wody, wydzieloną dla siebie, skrapiał wątłe krzewy, aby nie uschły.

* * *

Humbertowie znaleźli się! Tak przynajmniej donosi korespondent „New York Heralda" z Buenos Ayres. Podobno do Hotel Central w Monte Video (Urugwaj) zawitali małżonkowie Humbert, pod nazwiskiem Faycinet i Rom. Daurignac, jako Multon. Podają się za wygnańców boerskich.

* * *

Aeronauta de la Vaulx zamierza znowu nad morzem Śródziemnem przepłynąć w balonie. Wyruszy z Palaras, w pobliżu Montpellier, na aerostacie „Mediteranien Nr. 2". Nad balonem rozpięte jest nieprzemakalne płótno, które ma go osłaniać od wiatru i chronić od deszczu. Płótno składa się z trzynastu części, spojonych szczelnie.

* * *

Most, długości 2700 metrów, został wzniesiony nad rzeką Gadavari w Indjach zachodnich, o 64 kilometry od jej ujścia. Ta rzeka, po Indusie i Gangesie, jest największą w Indjach.

* * *

Statystyka szczęścia małżeńskiego. Jeden z członków parlamentu angielskiego — jak donoszą dzienniki londyńskie — poświęca wolny czas osobliwym badaniom statystycznym, mianowicie psychologji małżeństw w Londynie. Na podstawie powyższej szczególny statystyk doszedł do wyników, podług których rzekomo istnieje w Londynie: Żon, które mężów rzuciły dla innego, 1,362. Mężów zbiegłych żonom 2 371. Małżonków, żyjących w dobrowolnej rozłące, 4 120. Małżonków w wiecznej wojnie domowej 191.023. Małżonków szczerze się nienawidzących, lecz kryjących to przed światem pozorami przywiązania, 162.320. Małżonków, żyjących w jawnej nienawiści, 510.132. Małżonków, uchodzących za szczęśliwych, lecz niezżywiących tego przekonania, 1.102. Małżonków rzeczywiście szczęśliwych w porównaniu z innymi nieszczęśliwymi 135. Podstawy, na jakich doszedł do powyższych cyfr, oraz okoliczności, czy sam żonaty i do której należy kategorji, autor nie wyjawia.

* * *

O skowronka. Dziwnemi drogami chadza niekiedy mądrość prawodawców w zakresie myśliwstwa. W kilku krajach rozpoczęto od paru lat nagankę na bocianów, obecnie znowu nadchodzą wieści, że we Francji wydano walkę — skowronkom. Co skłoniło powagi myśliwskie do wydania takiego orzeczenia, dotychczas jeszcze nie wiadomo, dość, że w przepisach, wydanej obecnie ustawy łowieckiej, polowanie na skowronków jest nietylko dozwolone, ale nawet polecone. Pisma francuskie ogłaszają protesty przeciw podobnie barbarzyńskim zarządzeniom. Dotychczas jednak bez skutku.

Co się dzieje z rybami?

Wobec otwarcia wystawy rybackiej w Wiedniu, wiedeńskie czasopismo fachowe, zajmujące się rybami i rybołóstwem, w ostatnim swoim zeszycie pomieszcza ciekawy artykuł, w którym pewien badacz, ichtyolog, właściciel stawu na przestrzeni 5 hektarów, opowiada swoje doświadczenie. Staw przez lat trzy służy dla rybołóstwa, przez lat 2 jest osuszany i przestrzeń bywa obsiewana zbożem. Staw nie ma połączenia z żadną inną wodą, spuszczany bywa z dużej wysokości i spust zamknięty gęstą, żelazną kratą. Gdy staw jest zalany wodą — pisze autor — zapładniają go wyłącznie karpiami i linami. Gdy po trzech latach przystępuję do rybobrania, spuszczam wodę, zamykam stawidła i wybieram pozostałe na dnie stawu ryby. Za każdym razem znajduję kilka innych gatunków ryb i to trzech wielkości, a więc z trzech lat. Zapytuję się: zkąd się one biorą? Niepodobna, aby ikra utrzymała się przez dwa lata na gruncie, zasianym zbożem; gdyby nawet ikra zachowała się, to ryby musiałyby wylęgnąć się wszystkie jednocześnie. Tak jednak nie jest. Pomimo, iż przez lat dwadzieścia prowadzę gospodarstwo rybne, nie zdołałem wyjaśnić tej zagadki. W listopadzie 1899 r. pewne towarzystwo rybackie, po osuszeniu jednego stawu, prosiło mnie o wzięcie do mojego 256 sztuk szczupaków. Były niewielkie, 8—10 szło na funt. Miałem je przetrzymać do marca roku następnego. Sam w obecności kilku znajomych przeliczyłem szczupaki przed wrzuceniem ich do wody. Wszystkie były żywe. W marcu spuściłem staw w obecności sąsiadów i właścicieli stawu — przywieźli ze sobą siatki dla zabrania szczupaków. Tymczasem cóż się okazało? Nie było ani jednego. Karpie i liny pozostały. Jakiż los spotkał szczupaki. Jeśli je ukradli złodzieje lub wydry, to niepodobna, aby wytępili wszystkie, co do jednego, zresztą brakowałoby nietylko szczupaków. Czyżby poginęły one skutkiem epidemji, właściwej tylko ich gatunkowi? W takim razie znalezionoby choć kilka trupów, albo widzianoby je poprzednio na wodzie. Podczas zimy staw nie zamarzł wcale. Cóż więc stało się ze szczupakami? Do dziś dnia nie zdołałem wyjaśnić tej zagadki.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś 17 Niedziela po Świątkach Imienia Marji, Podwyższenie św. Krzyża; w poniedziałek Nikomedasa męczennika i Emila djakona.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 5 minut 17, zachód przypada o godz. 5 minut 54. długość dnia godzin 12 minut 37.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Przykład godny naśladowania. Z Nowego Sącza piszą nam: Prawie zawsze dzierżawili tu propinację miejską żydzi, za rocznym czynszem w takiej wysokości, jaką nie magistrat i rada miejska, ale żydowscy dzierżawcy uznali za stosowną i oczywiście na geszefcie dzierżawy tej propinacji zrobili olbrzymie majątki, od których nasze biedne miasto opłaca procenta w kasach oszczędności i banku krajowym, będąc zadłużone po uszy. Dzięki jednak staraniom b. burmistrza miasta, notarjusza Lipińskiego, odważył się p. Zygmunt Mars, prezes wydziału powiatowego w Limanowy i właściciel tamecznego browaru, ofiarował za dzierżawę tutejszej propinacji miejskiej o kilkadziesiąt tysięcy rocznie więcej, niż żydowscy propinatorzy płacili i wziąć tę propinację w dzierżawę na 6 lat.

To oczywiście nie smakowało byłym żydowskim propinatorom, wskutek czego podkopywali oni dołki, starając się wszelkiemi siłami, aby p. Mars jak najwięcej stracił na tej propinacji i tak prawie tu wszyscy żydkowie sprowadzają piwo z Przetakówki pod miastem Nowym Sączem za opłatą nieznacznej należytości propinacyjnej, oraz chodzą tam na miejsce na piwo.

Dla dogodności przeto szerszej publiczności i inteligencji, urządził p. Mars za przystankiem kolejowym vis a vis parku Jordana, bardzo wspaniały, olbrzymi ogród wraz z piwiarnią i restau-

Rudyard Kipling.

KIM.

45 (Ciąg dalszy).

Nie ma miasta, z wyjątkiem Bombay, królowej wszystkich miast — równie pięknego w swoim przepychu jak Lucknow, czy widziane z mostu na rzecze, czy ze szczytu góry Umombra u stóp której leżą złociste kopuły Chutter Muncil i drzewa, między któremi kryje się całe miasto. Królowie zdobili je fantastycznemi budowlami, obsypywali je łaskami, napełniali dostojnikami i zalewali krwią. Ono jest środowiskiem lenistwa, intryg i zbytku i walczy z Delhami o pierwszeństwo w czystości urdyjskiego narzecza.

— Piękne miasto, śliczne miasto. — Woźnica, jako Lucknowianin, ujęty komplementem, opowiadał Kimowi zdumiewające rzeczy tam, gdzie angielski przewodnik wspomniałby tylko o buncie.

— Teraz pojedziemy do szkoły — rzekł wreszcie Kim. Wielka, stara szkoła St. Xavier in Partibus, złożona z niskich białych budynków, zajmowała wielki kawał ziemi nad rzeką Gumti, w pewnem oddaleniu od miasta.

— Jakiego rodzaju ludzie uczą się w tej szkole — zapytał Kim.

— Młodzi Sahibowie, same djabły; ale prawdę powiedziawszy chociaż wożę ich tędy i z powrotem do stacji, nie widziałem żadnego, któryby miał w sobie większe dane na doskonałego djabła, niż ty, młody Sahibie, którego teraz wiozę.

Kim spędził dłuższy czas na przyglądaniu się jednej czy dwom rozpustnym dziewczętom w oknach pierwszego piętra na jednej z ulic, bo była to nowość dla niego i otrzymawszy przytem parę komplementów, odpłacił pięknem za nadobne. Właśnie puszczał mimo uszu ostatnie zuchwalstwo woźnicy, gdy oczy jego, przy zapadającym zmroku, dostrzegły postać siedzącą pod jednym z kamiennych filarów przy ciągnących się na długiej przestrzeni murach.

— Stój! — krzyknął. — Zatrzymaj się tu. Nie pojadę jeszcze do szkoły.

— Ale ktoż mi zapłaci za to kołowanie i zatrzymywanie się? — zapytał zuchwały woźnica.

— Czy ten chłopak oszalał. Przedtem była tanecznica teraz znowu kapłan.

Kim poleciał już ulicą i otrzepywał zakurzone trzewiki przy wyplamionej, żółtej szacie.

— Czekam tu półtora dnia, — zaczął monotonnie lama. — Mam ucznia ze sobą. Mój przyjaciel ze świątyni Tirthanker dał mi go, jako przewodnika w podróży. Skoro dostałem list, wyjechałem pociągiem z Benaresu. Tak, nie jestem głodny. Nie potrzebuję niczego.

— Ale czemu nie zostałeś u kobiety z Kulu o Świątobliwy? Jaką drogą dostałeś się do Benaresu? Ciężko mi było na sercu od czasu, jakeśmy się rozłączyli.

— Kobieta uprzykrzyła mi się ustawicznymi potokami wymowy i domaganiem się czarów dla dzieci. Opuściłem jej dom poleciwszy jej zdobywać zasługi przez rozdawanie jałmużny. Bądź co bądź jest to kobieta z otwartemi rękoma; przyrzekłem jej, że powrócę do jej domu, jeśli zajdzie tego potrzeba. Następnie spostrzegłszy, iż jestem sam na tym wielkim i przerażającym świecie, wsiadłem na pociąg do Benaresu, gdzie mam znajomego w świątyni Tirthanker, który był podobnie jak ja, szukającym.

— Ach! Twoja Rzeka — rzekł Kim, — zapomniałem o twojej Rzece.

— Tak wcześnie, chela? Ja o niej nie zapomniałem; ale rozstawszy się z tobą, sądziłem, iż należy udać się do świątyni o wodę, bo Indje są szerokie, a mogło być kilku mądrych ludzi przed nami, którzy zostawili jakąś wzmiankę, o miejscu, gdzie płynie nasza Rzeka. W świątyni Tirthanker odbywa się debata nad tą kwestją; jedni mówią tak, drudzy owak. To grzeczni ludzie.

— Niech i tak będzie; ale co teraz robisz?

— Zdobywam zasługi przez to, że ci pomagam, chela, w nabywaniu wiedzy. Kapłan tych ludzi, który służą Czerwonemu Bykowi napisał, że co się tyczy ciebie wszystko się stanie, tak jak pragnąłem. Wysłałem pieniądze w ilości wystarczającej na rok i przybyłem, jak widzisz, przyglądać się, jak będziesz wchodził w Bramy Nauki. Półtora dnia czekałem — nie dlatego, jakoby mną kierowało jakie uczucie względem ciebie — to nie należy do Drogi — ale dlatego, że jak powiadali w świątyni Tirthanker, skoro dałem pieniądze na naukę, słusznem jest, abym dopilnował końca tej sprawy. To rozwiało moje wątpliwości. Obawiałem się, że może jadę dlatego, że pragnąłbym cię zobaczyć — sprowadzony z drogi przez czerwoną mgłę afektu. Ale tak nie jest... A w dodatku zatrwożył mnie sen.

— Ale zapewne, o Świętobliwy, nie zapomniałeś naszej wędrówki i wszystkiego, co się podczas niej przydarzyło? Zapewne troszkę dla tego przyjechałeś, żeby mnie zobaczyć?

— Konie już wypoczęły i mija czas dawania obroku — skarżył się woźnica.

— Idź do Gehenny i zamieszkaj tam wraz ze swoją niecnotliwą ciotką! — zawarczał Kim przez ramię. — Jestem zupełnie osamotniony w tym kraju; nie wiem do czego dążę, ani co się ze mną stanie. Serce moje było w tym liście, który do ciebie posłałem. Z wyjątkiem Mahbuba Ali, który jest Puthanem, nie mam przyjaciela oprócz ciebie, Świętobliwy. Nie opuszczaj mnie na zawsze.

— Rozważałem to także — odparł lama przerywanym głosem. — Oczywistą jest rzeczą, że od czasu do czasu będę zdobywał zasługi — jeśli przedtem nie znajdę mojej Rzeki — upewniając się, czy twoje stopy kroczą szlakiem wiedzy. Nie wiem, czego oni będą ciebie uczyć, ale kapłan ów pisał do mnie, że żaden syn Sahiba w całych Indjach nie otrzyma lepszej nauki od ciebie. To też od czasu do czasu będę przyjeżdżał. Może być, że zostaniesz takim Sahibem, jak ten, który dał mi te rzeczy — lama wytarł je starannie — w Domu Cudów w Lahorze. To moja słodka nadzieja, bo on był Fontanną Mądrości — mądrzejszy od niejednego opata... Ale może ty zapomnisz o mnie i o naszych spotkaniach.

— Jak mogę zapomnieć o tobie — zawołał z uniesieniem Kim — skoro jem twój chleb!

— Nie — nie. — Usunął chłopca na bok. — Muszę wracać do Benaresu. Teraz skoro znam zwyczaje ulicznych pisarzy tego kraju, będę ci czasem przysyłał list, a od czasu do czasu przyjadę i zobaczę się z tobą.

— Ale dokąd mam wysyłać listy? — skarżył się Kim, czepiając się jego sukni i zapominając zupełnie o tem, że jest Sahibem.

— Do świątyni Tirthanker w Benaresie. To miejsce ukochałem na czas, dopóki nie znajdę Rzeki. Nie płacz; bo widzisz, wszelkie Pożądanie jest złudą i nowem związaniem się z Kołem Wszechrzeczy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

racją chrześcijańską, z wielkim komfortem, wzorowe kręgielnie, bilard w sali, dwie piękne werandy, sale na zabawy dla dzieci i starszych, oddając w zarząd ten ogród z restauracją, zwane „na Wenecji", cieszącemu się tu niezwykłem zaufaniem i najlepszą opinią, jednemu z najuczciwszych chrześcijan p. J. Gancowi, który zaprowadził kuchnię wyborową i smaczną z usługą szybką i rzetelną, sprzedając potrawy oraz piwo okocimskie i pilzneńskie po niskich cenach ku największemu zadowoleniu publiczności. Co więcej, że p. Mars także dla egzystencji dzielnej orkiestry, dobrze zorganizowanej już „Harmonji" tutejszej, zarządził, aby kilka razy w tygodniu odbywały się koncerta tej „Harmonji" bez zbierania od gości za muzykę i bez podwyższenia cen piwa, lecz sam hojnie „Harmonję" wynagradza, za co wyrazili mu tutejsi opywatele, na odbytem zgromadzeniu, wielką pochwałę.

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

„Klub kawalerów" w Wieliczce. Donoszą nam: W niedzielę dnia 7 września odbyło się u nas przedstawienie amatorskie, urządzone staraniem młodzieży akademickiej. Dano trzyaktową komedję Bałuckiego „Klub kawalerów". Trzeba przyznać amatorom, że do wystawienia sztuki zabrali się z młodzieńczą energją i prawdziwym pietyzmem i wszelkiemi siłami starali się uczynić zadość artystycznym wymaganiom publiczności. To też nie dziw, że publiczność wypełniła salę po brzegi i entuzjastycznymi oklaskami dawała wyraz swemu zadowoleniu z gry amatorek i amatorów. Że zaś przedstawienie wypadło pod każdym względem bez zarzutu, to główna zasługa p. dra C. Friedberga, który objął artystyczne kierownictwo przedstawienia. P. dr F. wystąpił nadto w sztuce w roli wujaszka Sobieniowskiego, w której znakomicie rozwinął swój talent sceniczny i z której stworzył znakomitą kreację. Nie można też pominąć gry innych amatorów, którzy się znakomicie z ról swoich wywiązali. Szczególnie p. S. w roli Jadwigi swą grą, pełną werwy i uczucia i prześlicznym wyglądem mogła zawrócić głowę nietylko całemu klubowi kawalerów ale i wielu widzom. Dzielnie akompanjował jej w roli Piorunowicza p. Winter, znany ze swych znakomitych występów we Lwowie. Rola Maryni przypadła w udziale p. S. Czuć było w jej grze dużo zrozumienia i uczucia. Z humorem, werwą i odpowiedniem zacięciem do nastroju sztuki odegrała rolę Dziurdziulińskiej p. B. Bez zarzutu również wypadła rola Mirskiej, z przejęciem odegrana przez p. Ł. Wybuchami śmiechu witała publiczność każdorazowe ukazanie się na scenie p. K., który z roli Niemiałkowskiego stworzył tak komiczną kreację, jaką tylko autor mieć pragnął. Niezrównanym w roli nieszczęśliwego amanta, nagrodzonego wzajemnością za wytrwałą miłość był p. C. Z wdziękiem i gracją oddał rolę Don Juana Motylińskiego p. S. Szczerze prawdziwym Wygodnickim był p. Ch. Nadmienić jeszcze wypada, że i kasa teatralna okazała wcale piękny rezultat, a czysty dochód w kwocie 130 kor. oddano na wybudowanie pomnika Adama Mickiewicza w naszem mieście. *Konrad U...*

Pożar groźny. Z Niedźwiedzia piszą: W Niedźwiedziu około Mszany dolnej wybuchł w nocy ze środy na czwartek bardzo groźny pożar. Pastwą płomieni padł lubiany w okolicy piekarz p. P. Krupiński, oraz bogato w towary zaopatrzony magazyn p. Sisseła Frauriga. Pożar wszczął się tuż przy kościele, zajęła się organistówka, szkoła miejscowa i było niebezpieczeństwo, że pastwą płomieni padną wikarjyka i kościół ze względu na bliskie sąsiedztwo z płonącymi budynkami.

Na organistówce ugasił jednak ogień p. L. Pawlik, organista, sikawką ssącą, przez siebie zrobioną. Prawie cudów dokazywał p. Pawlik swoją sikawką. Ks. wikary Marceljan Górzański, bojąc się o kościół i resztę zabudowań, prócz tego przerażony nagłem przebudzeniem, o mało zmysłów nie stracił. Cały Rynek niedźwiedzki byłby poszedł z dymem, gdyby nie p. Koch, dyrektor tartaku parowego. — On bowiem wśród trudów nie do opisania, przywlókł sikawkę sam i stanął po prostu w płomieniach domu, aby przerwać pożar i kierował tak, że dom p. Mitany, dwukrotnie zajęty, ugasił i tak reszta rynku ocalała, za co mu składamy serdeczne podziękowanie. Szkoda w części ubezpieczona, wynosi około 30 tysięcy złr. Skąd się zajęło, jeszcze niewiadomo na razie.

„Interes" na kradzionem drzewie. Z Grybowa donoszą nam: We wsi Swietnicy w powiecie grybowskim trudnił się młody, bo dopiero 20-kilkoletni żydek Szaja Kapner kupowaniem od małoletnich złodziei kradzionego drzewa w rządowych lasach. Na trop tego padł miejscowy komendant posterunku żandarmerji, który o tem doniósł sądowi powiatowemu w Grybowie, a tenże skazał sprytnego żydka na 14 dni aresztu i na zwrot szkody.

Pożar w Rożnowie. Donoszą nam: W nocy z czwartku na piątek we wsi Rożnowie przy Gródku nad Dunajcem został w stodole naczelnika gminy Michała Basty zbrodniczą ręką podłożony ogień, który zniszczył całą stodołę wraz z znajdującymi się w niej zapasami zboża. Zawdzięczać należy natychmiastowej akcji ratunkowej włościan całej gminy, że zdołano ocalić od pożaru wszystkie inne domy, które są drewniane i położone są tuż obok siebie, a których jest kilkaset.

Szkoda wynosi kilka tysięcy a żandarmerja śledzi najenergiczniej za sprawcami podpalenia.

Na Czytelnię ludową w Dołędze imienia Sewera Maciejowskiego, przesłali: p. Eliza Pareńska 20 kor., p. Wanda Siemaszkowa 20 kor., p. Józefowa Kotarbińska 120 kor., p. Ginterowa 10 kor.

Niezwykła broszka. Żona jenerała Boerów, Łukasza Meyera, nosi broszkę, zrobioną z kuli karabinowej, oprawnej w srebro i nieco spłaszczonej. Z powodu tej broszki Łukasz Meyer opowiada, co następuje: „Podczas ostatniej wojny nie byłem raniony ani razu. W życiu swem odniosłem jednę tylko ranę podczas pierwszej wojny z Anglikami. Kula trafiła mnie w ramię, czuję ją jeszcze dotychczas. W czasie ostatniej, niedawno dopiero ukończonej wojny, uniknąłem razu pewnego śmierci prawdziwie cudownym sposobem. Kula trafiła mnie w okolicy biodra, zmiażdżyła moją lunetę polową, nie raniła mnie jednak wcale. Ale kiedym w jakiś czas potem wyjął z kieszeni chustkę do nosa, coś z tej chustki wypadło na ziemię. Okazało się, że była to kula, która przeszyła odzież i ugrzęzła ostatecznie w chusteczce".

Nadzwyczajny automat. W hippodromie londyńskim od kilku dni pokazywany jest automat, który podług recenzyj gazet angielskich, przewyższa wszystkie dotychczas znane lalki nakręcane. Automat zwie się Phroso, przedstawia młodego gigerla ubranego w cylinder, smoking i białą kamizelkę. Patrzy na publiczność oczyma zdziwionemi, rysy twarzy są zupełnie spokojne. Impresario, pewien Amerykanin, kiedy nakręci Phrosa, tenże nachyla się, ręce podnosi i opuszcza, jakby maszynerja w nim nie działała jeszcze odpowiednio. Impresario nakręca automat drugi raz. Phroso przechodzi scenkę, schodzi ze stopni schodów na arenę, krokiem jakby marsza wojskowego, przechyla się na prawo, na lewo, zgina kolana, poczem kieruje się na schody prowadzące do lóż. Impresarjo ostrzega publiczność przed dotknięciem automatu, objaśnia jednak, iż można mu naciągać spinkę w gorsie koszuli, dla zamknięcia lub otwarcia oczu. Raz, Phroso o krok jeden posunął się za daleko i o mało nie siadł pewnej korpulentnej damie na kolana, ku ogólnej wesołości. Usiłuje również podawać publiczności rękę, co mu się jednak mniej udaje. Powróciwszy na scenkę, wymawia zamkniętemi ustami słowo pożegnania i kurtyna spada. Jeżeli Phroso jest lalką nadzwyczajną, jeżeli jednak jest człowiekiem, jak wielu utrzymuje, w takim razie udaje nadzwyczajnie.

Odpowiedzi od redakcji. P. J. Sawickiemu w Prokocimiu. W razie bytności w Krakowie prosimy o pofatygowanie się do redakcji, gdyż najwidoczniej z kartką WPana zaszło jakieś nieporozumienie. Referent odnośnego działu nie otrzymał jej we wskazanym przez WPana czasie. Musimy sprawdzić na miejscu.

KRONIKA MIEJSCOWA.

P. Wincenty Eminowicz, naczelnik miejskiej straży pożarnej, wyjechał na trzy miesięczny urlop. Naczelne kierownictwo tejże straży jak i zarząd czyszczenia miasta z polecenia pana prezydenta miasta objął inspektor straży p. Karol Fiedler.

Nadzwyczajne posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek dnia 18 b. m. o godzinie 5 popołudniu.

Z Mogiły. Od ks. przeora z Mogiły otrzymujemy: Przed kilku dniami wyczytałem w „Głosie Narodu" życzenie obywatelstwa krakowskiego, aby ogród klasztorny w Mogile mógł być w czasie odpustu otwartym dla publiczności.

Mimo najlepszej chęci życzeniu temu zadość uczynić nie mogę, a to nie tyle z przyczyn ekonomicznych o ile, że uważam ogród klasztorny w obecnym stanie za miejsce nieodpowiednie dla towarzystwa z powodu wycięcia większej ilości cienistych drzew. Najmocniej jestem przekonany, że przezacni obywatele miasta Krakowa nie nadużywaliby pozwolenia z otwarcia ogrodu, jednak ciż sami obywatele nie mogą odpowiadać za wszystkich przy tak wielkiem zebraniu.

Proszę tedy najusilniej Szanowną Redakcję podać do wiadomości publicznej to moje usprawiedliwienie.

Uznaję żądanie otwarcia ogrodu za całkiem słuszne i spodziewam się, że obywatelstwo także za słuszne uzna przyczyny, dla których ogród zamknąć myślę. A to tem więcej, że przez cały rok każde towarzystwo może uzyskać pozwolenie na przechadzkę po ogrodzie.

Rozkład jazdy w obrębie Dyrekcji kolei państwowych w Krakowie ważny od 1 maja b. r. pozostaje, po zastanowieniu ruchu pociągów sezonowych uwidocznionych w plakacie rozkładu jazdy nr V, ważnym także na porę zimową 1902/3 rozpoczynającą się z dniem 1 października b. r.

Morskie Oko odzyskane!

Słuszność zwyciężyła! Piękne jeziora tatrzańskie pozostaną w rękach polskich, jak tego wymagały zasady sprawiedliwości dziejowej i warunki ich geograficznego położenia. Wynik zatem wyroku jest zupełnie naturalny i był ogólnie oczekiwany, a jednak tak przyzwyczailiśmy się do gwałcenia naszych najświętszych praw, że i tym razem nie brakło obaw i wątpliwości. Na szczęście wolna ojczyzna Tella wydaje jeszcze ludzi wyższych ponad nikczemności polityki gwałtu i przemocy uświęconej i uprawianej przez Niemców i ich naśladowców. Wyrok p. Winklera musiał wypaść na naszą korzyść, bo po naszej stronie było prawo.

Wartość materjalna terytorjum spornego jest bardzo mała, ale te klejnociki górskie były dla nas bezcenne, bo stanowiły nierozłączną część naszej ojczyzny i zabór ich byłby dalszem okaleczeniem ziemi naszej.

Broniliśmy się zatem przeciwko widocznej krzywdzie wszystkiemi sposobami, jakie nam pozostały do rozporządzenia i dzięki wytrwałej i energicznej obronie, odnieśliśmy piękne i zasłużone zwycięstwo.

Nie cieszymy się jednak bynajmniej dlatego, aby upokorzyć stronę przeciwną, choć ona wobec nas ciężko zawiniła. Nie pragniemy żadnych konfliktów z Węgrami, i nie sądzimy, aby spór o Morskie Oko, spowodował jakieś zaostrzenie naszych wzajemnych stosunków; radość nasza jest tylko wynikiem zadowolenia, że raz przecie w sporze międzynarodowym uznano słuszność praw naszych. — choć przewaga materjalna nie była po naszej stronie.

Należy jeszcze podnieść, że mieliśmy wyjątkowo uzdolnionych i dobrze przygotowanych zastępców i obrońców, którzy żarliwie, niestrudzenie wymownie i uczenie bronili naszych interesów z tak wybornym skutkiem.

Społeczeństwo polskie przechowa we wdzięcznej pamięci nazwiska pp. Tchórznickiego, Balzera i Korna.

Wyrok.

O wyroku otrzymaliśmy wczoraj i dziś następujące telegramy:

Grac 13 września. Wyrok zapadł o godzinie 7 wieczorem. Świetne zwycięstwo. **Całe sporne terytorjum przyznano Galicji.** Węgrzy otrzymali tylko s k r a w e k ziemi przy zbiegu potoku Rybiego z Białką.

Grac 13 września. Ogłoszenie wyroku nastąpi w tych dniach w Wiedniu.

Grac 14 września. Kawał ziemi przyznany Węgrom **wynosi około 20 morgów** i leży w tem miejscu gdzie według opinji pułkownika Beckera ustaje naturalna granica.

Grac 14 września. Węgrzy są zmartwieni wyrokiem. J. E. dr Tchórznicki otrzymuje z wielu stron gratulacje.

Grac 14 września. Wytyczenie granicy nastąpi wkrótce na zasadzie mapy Beckera.

Grac 14 września. Wyrok w drugiej części uchyla zastrzeżenie prof. Balzera, co do praw Galicji do dawnej polskiej granicy, — jako nie należące do kompetencji sądu.

Co nam przyznano?

Czytelnicy nasi przypomną sobie zapewne dokładną mapę spornego terytorjum, którą podaliśmy w dodatku ilustrowanym z dnia 23 sierpnia. Według niej można doskonale orjentować się w stanie posiadania wytworzonym przez wyrok.

Otóż Węgrzy rościli sobie pretensje nietylko do połowy Morskiego Oka, ale także do połowy wyżej położonego Czarnego Stawu zagarniając w ten sposób przestrzeń obejmującą blisko 900 morgów. Przepołowienie jezior znaczyłoby tyle co ich utrata. Przy znanej bezwzględności władz węgierskich, potrafiłyby one prędko usunąć nas całkowicie z tamtąd. Obecnie jesteśmy tam niepodzielnymi gospodarzami a granica pójdzie grzbietem gór okalających jeziora, aż do punktu gdzie Rybi potok wypływający z Morskiego

Oka wpada do Białki. W dolinie pomiędzy obu rzeczułkami leży przestrzeń 20-morgowa przyznana Węgrom.

* * *

„Wiener Neuste Nachrichten“ donoszą z Budapesztu, iż węgierskie stronnictwo niezawisłości postanowiło urządzić **szereg manifestacyj antiaustrjackich**, z powodu, iż wyrok w sprawie o Morskie Oko wypadł dla Węgier niepomyślnie.

* * *

Nie chcemy wierzyć, aby wiadomość ta była prawdziwa. Stronnictwo niezawisłości, grupujące się około Kossuta, syna owego dyktatora Węgier, pod którego sztandarami walczyło tylu Polaków, musiałoby chyba zaprzeć się całej swej przeszłości i wszystkich swych ideałów, gdyby wszczynało sztuczną agitację przeciwko najsłuszniejszemu pod słońcem wyrokowi.

* * *

Grac 15 września. Sędziowie rozjemcy i obrońcy wyjechali stąd do Wiednia.

Obaj arbitrowie zawiadomili swoje rządy telegraficznie o wyniku wyroku. Rzeczą jest władz administracyjnych dopilnować szybkiego i ścisłego wykonania orzeczenia sądu.

Grac 15 września. Terytorjum sporne obejmowało, pięć parcel o obszarze około 900 morgów. Z tych pięciu, cztery (2537, 2539, 2540, 2541) przyznaje wyrok Galicji. Natomiast Węgrzy otrzymali cząstkę parceli 2538.

* * *

W Kole mieszczańskiem zawiązał się komitet celem powitania w Krakowie obrońców naszej sprawy w Gracu: prezydenta Tchórznickiego, radcy Korna i prof. Balcera. O chwili przejazdu i programie powitania, Koło uwiadomi obywateli osobnymi afiszami.

* * *

Z Zakopanego piszą nam: Wiadomość o pomyślnym wyroku nadeszła tu w sobotę późnym wieczorem i odrazu poruszyła wszystkich tutejszych mieszkańców. W hotelu pod „Morskiem Okiem“ zorganizowano na prędce uroczysty pochód z pochodniami, w którym uczestniczyło blisko 300 osób mężczyzn i kobiet. Wśród śpiewów narodowych kroczono po wszystkich ulicach Zakopanego, a przed kościołem cały pochód stanął i z odkrytemi głowami odśpiewał hymn „Boże coś Polskę“. Potem ruszono z powrotem do hotelu, śpiewając na znaną nutę wierszyk ułożony przez p. Solskiego:

Jeszcze Polska nie zginęła
Górą plemię lasze;
Dobra sprawa górę wzięła
Morskie Oko nasze.

Do późnej nocy bankietowano w restauracji hotelowej wznosząc toasty na cześć polskich arbitrów i obrońców, do których też wysłano telegramy.

Kraków 15 września.

IV. kadencja sędziów przysięgłych bieżącego roku rozpoczyna się dziś o godzinie 9 rano.

W skład trybunału wchodzą: przewodniczący wiceprezydent sądu krajowego dr Juljan Morelowski; zastępcy przewodniczącego: radca sądu kraj. wyższego Antoni Wawrausch, radcy sądu krajowego: Wilhelm Ursel, Zdzisław Katyński, Hieronim Błonarowicz, Mieczysław Turowicz i Karol Kulikowski; członkowie trybunału; radca sądu kraj. wyższ. Stanisław Gułkowski, radcy sądu krajowego Stanisław Mardyła, Wincenty Kulawski, Alojzy Traunfellner, dr Józef Kopff, dr Józef Muczkowski; sekretarze sądowi: Bernard Miller i dr Jan hr. Mieroszowski; adjunkci sądowi: dr Juljusz Makarewicz, dr Kazimierz Marowski i Konrad Adam Czernecki.

Porządek rozpraw, jak dotąd wykazuje 19 spraw karnych, a mianowicie: we wrześniu dnia 15 Jan Ślusarczyk §. 125 u. k. przy drzwiach zamkniętych; dnia 16 Kazimierz Kaczanowski obraza czci (odwołane); dnia 17 dwie rozprawy Ferdynand Trzeciak zbrodnia rabunku i Wojciech Mazur z br. §. 125 u. k. (rozprawa tajna); dnia 18 dwie rozprawy 1) Wojciech Śliwiński i 2) Józef Piętoń zbrodnia kradzieży; dnia 19 Walenty Kasprzydowski i spół. zbrodnia kradzieży; dnia 20 Wincenty Krawczyk zbrodnia zabójstwa ś. p. dra Antoniego Dobiji; dnia 22 i 23 Tekla Ziębina oszustwo; dnia 24 Adam Leuchte kradzież; dnia 25 Jan Plesiński rabunek; dnia 26 i 27 Jan Piekarz morderstwo; dnia 29 Rozalja Szymalik dzieciobójstwo; dnia 30 Władysław Piwowar skrytobójcze morderstwo: w październiku: dnia 1 Jędrzej Żurek §. 125 u. k. (rozprawa tajna); dnia 2 Mieczysław Marjan Borysiewicz zbrodnia sprzeniewierzenia; dnia 3 Szymon Puchała zbrodnia zabójstwa; dnia 4 Jan Brożkiewicz kradzież; dnia 6 Wincenty Papara kradzież.

Festyn na Błoniach, urządzony staraniem żydowsko-socjalnej partji, był istną parodją zabawy ludowej. Urządzono go po to, zdaje się, aby odciągnąć lud od odpustowego nabożeństwa w Mogile i aby się żydowskie kieszenie mogły obłowić w żydowskich bufetach, w których lud roboczy upijał się trującemi napojami.

Reklama, zręcznie użyta, sprowadziła na Błonia tłumy publiczności, która się jednak przekonała, że szumnie nazwany „Prater“, to nędzna parodja, która życie swe zakończyła przy zachodzie słońca, a już drugiego brzasku dnia nie ujrzy.

Rodzaj zaś tej zabawy najlepiej charakteryzuje fakt, że zapowiedziane przedstawienie teatralne nie mogło się odbyć, ponieważ gawiedź kamieniami waliła w namiot sceniczny, tak, że aktorzy uciekli, aby unieść całe głowy.

Licytacja. W gmachu dyrekcji policji, w biurze p. radcy Swolkiena odbędzie się we czwartek dnia 18 b. m. o godzinie 9 przed południem publiczna licytacja na dostawę dla oddziału straży wojskowo-policyjnej w Krakowie na rok 1903 mundurów za kwotę 14 864 koron; obuwia za kwotę 3.456 kor., gotowych części uzbrojenia i umundurowania za 3.208 kor. 90 hal., bielizny i pościeli za 3.822 kor. 60 h., koców letnich i zimowych za 1.960 kor. i łóżek żelaznych z deskami za 320 kor.

Warunki przejrzeć można w godzinach urzędowych w biurze dyrekcji policji. Oferty mogą być wnoszone aż do dnia licytacji.

Kronika policyjna. Za dręczenie gołębi przyprowadzono w niedzielę na policję Michała Dębca i Józefa Sroczyńskiego. Po spisaniu protokołu z obu dręczycieli, ptaki puszczono na wolność.

P. Mieczysława Olszewskiego, niby praktykanta stolarskiego a znanego z innej niezaszczytnej profesji, aresztowano za nahalne zaczepianie publiczności.

Jędrzeja Urwańca, niedowarzonego młokosa aresztowano za to, że spacerował po szynach kolei obwodowej u wylotu ulicy długiej, i spacerem swoim spowodował zatrzymanie przechodzącego pociągu. Przeciw Urwańcowi wdrożono dochodzenie sądowo karne.

Ochronka w Chrzanowie.

W roku 1899 grono osób zawiązało w Chrzanowie towarzystwo pod nazwą „Ochronka dla małych dzieci“. Celem tego towarzystwa jest opieka nad dziećmi rodziców w Chrzanowie zamieszkałych, które jeszcze wieku szkolnego nie osiągnęły.

Towarzystwo to w przeciągu istnienia niespełna lat 3 uzbierało kapitału w gotówce nad 4.000 kor. jużto z wkładek członków towarzystwa, już też ze subwencji instytucyj publicznych lub z ofiar różnych dobrodziejów, tudzież otrzymało grunta o powierzchni do 2 morgów wartości około 5.000 k., a nadto liczy na pewno stałego rocznego dochodu dziś co najmniej 500 k., która to kwota wobec bardzo przychylnego usposobienia ludności tutejszej dla tej myśli stale wzrastać będzie.

Wybrany na ostatniem walnem zgromadzeniu zarząd przyszedł do przekonania po dłuższych naradach, że należy mu dążyć wszelkimi sposobami do jak najrychlejszego urzeczywistnienia celu towarzystwa, t. j. udzielania opieki małoletnim dzieciom, których wychowanie w wielu wypadkach powierzane jest ulicy.

Sądzimy, że zbytecznem byłoby podnosić tu korzyści, jakie da ewentualne wprowadzenie w życie tej ochronki, dziś bowiem chyba aż nadto dobrze zrozumiano powszechnie potrzebę ochronek, gdyż prawiekażde nietylko miasto lub miasteczko, ale nawet wiele gmin wiejskich wprowadziło lub stara się wprowadzić w życie podobne instytucje.

Kto zna Chrzanów, względnie powiat tutejszy, jeden z najbardziej przemysłowych w kraju, lub kto choćby pobieżnie wglądnie w stosunki i życie tutejszych mieszkańców, przyjdzie do przekonania, że taka ochronka jest tu prawie konieczną.

Podpisany zarząd najuprzejmiej prosi o łaskawe poinformowanie go, w jakich warunkach, ewentualnie z którym zakonem żeńskim moglibyśmy zawiązać korespondencję, celem zrealizowania naszych zamiarów.

Wobec tego byłoby nader wskazanem, aby ten zakon żeński, któryby chciał przyjąć na siebie obowiązki kierownictwa ochronką, wszedł z zarządem ochronki w porozumienienie i podał ewentualnie warunki, pod którymi tego zadania podjąćby się mógł.

Zgłoszenia przyjmuje dr Michalski w Chrzanowie.

Wszystkie pisma polskie uprasza się o powtórzenie tego ogłoszenia.

Z TEATRU.

„Podpory społeczeństwa“, dramat Ibsena.

W sobotę wznowiono na naszej scenie jeden z najlepszych, najdoskonalej zbudowanych, a zarazem najprostszych dramatów genjalnego pisarza Północy. Łączy tam Ibsen przejmującą i potężną w swem oburzeniu satyrę z subtelną znajomością duszy ludzkiej, i na tle wybornie przeprowadzonej intrygi dramatycznej, kreśli niezrównane w swej realnej prawdzie typy i charaktery. „Podpory społeczeństwa“ należą jeszcze do tej epoki, kiedy Ibsen nie przeniósł się w dziedzinę tajemniczych psychicznych dociekań, i tworzył realne dramaty dla sceny. Ich sens moralny i głębszą naukę społeczną tam zawartą, zrozumie łatwo każdy, zwłaszcza, że podpory społeczeństwa wszystkich czasów i ludów, miały i mają zawsze takich konsulów Bernicków, którzy przez występek i obłudę wynoszą się na kierownicze stanowiska. Tylko w rzeczywistości ludzie tacy nigdy nie kończą swej karjery ekspiacją tak uczciwą, jak w dramacie Ibsena, ale jeszcze w nekrologach są obsypywani hymnami pochwalnymi, na które niczem nie zasłużyli.

Wykonanie dramatu, w obsadzie dość zmienionej, było wcale dobre, — przez to zwłaszcza, że było równomierne we wszystkich prawie rolach. Wytworzyło to całość pięknie zaokrągloną i we wszystkich szczegółach jednolitą.

P. Sosnowski zalicza rolę Bernicka do swych lepszych kreacyj. Lonę odegrała po pani Siemaszkowej pani Wysocka. Wielki to zawód dla lubowników krakowskiej sceny, że obie te znakomite artystki nie mogą już obok siebie pracować. Panna Mrozowska pojęła Dinę inteligentnie i trafnie. W grze jej znać jeszcze niektóre szczegóły „roboty“, co jest nieuchronne u artystek niezupełnie rutynowanych a sumiennie opracowujących swoje role. Panna Arkawinówna w ciągu dwóch dni wyuczyła się roli Karoliny. Niktby tego nie poznał, tak pewnie i ładnie odtworzyła tę postać. Zwłaszcza jej dykcja jest bez zarzutu. Wymienić wkońcu należy pp. Mielewskiego, Jednowskiego i panią Senowską.

Repertuar teatru miejskiego.

W poniedziałek 15 września: „Wesele“, dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego.

We wtorek 16 września: „Kapelusz słomkowy“, kom. w 5 akt. Labiche'a.

We środę 17 września: „Podpory społeczeństwa“, sztuka w 4 aktach H. Ibsena.

We czwartek 18 września: „Sen nocy letniej“, kom. w 6 obrazach W. Szekspira, muzyka F. Mendelsohna-Bartholda (po raz 13).

W sobotę 20 września: „Zemsta“, kom. w 4 aktach Al. hr Fredry.

W niedzielę 21 września: „Staroświeczczyzna“, kom. ze śpiewami w 5 odsł. J. N. Kamińskiego (po raz 1).

Wystawa techniczna jubileuszowa.

III. Przemysł reprezentuje: Administracja dóbr hr. Potockiego w Krzeszowicach produkcjami cegły, ołowiu, cynku i węgla z Sierszy i Tenczynka.

Gazownia miejska zareprezentowała okazy węgla gazowego, koksu, amoniaku, grafitu, naftaliny, smoły, świeczniki, palniki, kuchenki gazowe i t. d.

Płaszowska parowa fabryka dachówek i cegieł wystawiła okazy dachówek, cegieł i rur drenowych różnego kalibru.

Pp. Wład. Ekielski i A. Tuch zaprezentowali pierwsze produkcje witrażów, jak witraż, przedstawiający Madonnę podług Holbeina, witraż cmentarny, projekt prof. I. Mehofera; — witraż dla arch. Śliwińskiego we Lwowie. tudzież mozaikowy szklony „oberlicht“ i ozdoby witrażowe.

Fabryka artystyczna ślusarska p. Józefa Goreckiego oprócz bardzo licznych fotografij różnych projektów, rysunków, robót ornamentalnych, konstrukcji, wzory siatek i t. p. wystawił kilka misternie wykutych gałązek liści i kwiatów, tudzież ramy do lustra, odznaczające się prawdziwym artyzmem ślusarskiego młotka.

Fabryka pieców kaflowych p. Adama Kirchmajera w Dębnikach oprócz kafli różnego gatunku, wystawiła bardzo piękne wyroby majolikowe.

Fabryka cementu w Podgórzu, materjały surowe i produkt gotowy, próbki cementu, płytki cementowe i t. p.

Pp. Meus i Górski w Krakowie zaprezentowali również okazałe wyroby cementowe, jak rury, płyty, wazony i t. p.

Piękny kiosk zajmuje klatka schodowa, jako produkcja fabryki sztucznego kamienia pp. Edw. Uderskiego i Wład. Wimmera w Myszkowie w Królestwie Polskiem, reprezentujący nadto wyroby z Warszawy, Niepołomic i Kołomyi. Kiosk ten obejmuje cegłę i dachówkę, rury drenowe i gąsiory.

Zakopane zaprezentowało wyroby fabryk masy drewnej, tektury, tudzież wyroby tartaku „Zwierzyniec" w Zakopanem hr. Zamoyskiego.

Fabryka L. Zieleniewskiego zaprezentowała liczne okazy maszynowe, urządzenia wodociągowe, fotografje i światłodruki z różnych rysunków.

Obok wymienionych produktów p. inżynier B. Bogucki zaprezentował licznie wyroby szczotkarskie świeżo założonej fabryki na Półwsiu Zwierzynieckim.

Oprócz licznych publikacji znajdują się na wystawie przedmioty artystyczne, wśród których wyróżnia się rama do antypodjum w kaplicy Zygmuntowskiej na Wawelu, projekt prof. St. Barabasza, a wykonana w srebrze przez artystę cyzelera p. Edmunda Korosadowicza.

Wreszcie mosiężna lampa wykonana przez pp. Pokutyńskiego, Bunscha, Broniewskiego, Goreckiego i Ekielskiego, a będąca własnością prof. Steingrabera.

Z literatury i sztuki.

* „Nowego Słowa" dwutygodnika literacko-społecznego, poświęconego sprawom kobiet, wyszedł numer wrześniowy i zawiera następującą treść: Jerzyna: „Nasza kobieta". — Helena Gumplowicz: „Stowarzyszenia spożywcze". — Marja Szeliga: „Korespondencja zagraniczna". — Studentka: „Głosy Czytelników". — Kronika. — Zofia Poznańska: „Przed świtem". — Wanda Dalecka: „Niewieście dusze" (dokończenie). — Maeterlinck: „Piękność wewnętrzna" (dokończenie).

Piękny wiersz: „Przed świtem", p. Zofii Poznańskiej przedrukowaliśmy w naszym dodatku do „Głosu Narodu".

* Poszukiwania archeologiczne w Babilonie. Rozkopywanie pamiątek archeologicznych w Babilonie odbywało się w tym roku, jak i w innych, normalnie, bez względu na olbrzymie żary, jakie w Azji panowały do niedawna. Komisja napotkała na wspaniałe okazy zdobnictwa ściennego z epoki Nabuchodonozora. Ozdoby wykonane są na glazurowanej cegle.

Komisji niemieckiej, zajmującej się pracami archeologicznemi w Babilonie, udało się z poszczególnych fragmentów i odłamków odtworzyć całą taką zdobioną ścianę. Jest to więc jeden z najstarszych całkowitych dokumentów sztuki babilońskiej i wogóle światowej.

* „Dzienniczek Hanusi Tynieckiej", powieść dla dorastającej młodzieży, napisała Marja Raczyńska. Warszawa — nakład Gebethnera i Wolffa. Kraków — G. Gebethner i Spółka. 1902.

O czem mówią?

Anglicy o wizycie w Poznaniu.

Wszystkie bez wyjątku dzienniki angielskie podały przed przybyciem cesarza Wilhelma treściwy obraz naszego położenia w Prusach; uczyniły to z bardzo wyraźną dla nas sympatją, z uznaniem dla stanowiska, obranego przez reprezentantów myśli narodowej — zarazem z ogromnie wyniosłą krytyką pruskich metod. Na szczególną uwagę zasługują depesze specjalnego korespondenta „Daily Mail". Przybył on do Poznania wcześnie, bo tydzień cały przed cesarzem i najwidoczniej zadał sobie trudu niemało, by się rozpatrzeć w sytuacji dokładnie i sumiennie. W rezultacie — jego spostrzeżenia tchną szczerą pogardą dla całego mechanizmu pruskiej biurokracji. „Nigdy jeszcze i nigdzie — donosił onegdaj — nie zdarzyło się mi patrzeć na taką brutalność, z jaką tutaj obchodzi się pruski świat urzędniczy ze spokojną i dziwnie cierpliwą ludnością". Dziś zaś pisze: „Im dłużej tu jestem, tem głębszego nabieram przekonania, że istotną plagą tego kraju („the real curse", przekleństwem) jest beztaktowna i brutalna pruska biurokracja".

Kwestja tronowa w Abisynji.

Korespondent londyński „Daily Telegraph" donosi z Rzymu, że w kołach politycznych włoskich interesują się żywo kwestją następstwa tronu w Abisynji. Menelik jest już podeszły wiekiem i choć, ze względu na jego zdrowie i siły, wróżą mu jeszcze długie lata życia, to jednak fakt, że definitywnego następcy tronu w Abisynji dotąd niema, sprawa przyszłego władzy nie przestaje być aktualną. Włochy, ze względu na interesy własne obstają za sprzyjaźnionym z nimi księciem Ras Makonnem, proteguje go również Anglja. Sprzeciwia mu się cesarzowa abisyńska — jak również partja dworska, na której czele stoją książęta Ras Olie i Ras Michael.

TELEGRAMY.

Ruch wyborczy.

Gorlice 15 września. Wczoraj odbyło się bardzo liczne zebranie wyborców w Gorlicach, którzy jednomyślnie dali wotum zaufania Adamowi hr. Skrzyńskiemu a po jego przemówieniu i odpowiedzi na liczne interpelacje uchwalili popierać go na posła do sejmu z miasta Gorlic.

Śmierć posła.

Stryj 15 września. Wczoraj zmarł Karol hr. Dzieduszycki, poseł do Rady państwa z kurji gmin wiejskich Stryj-Żydaczów-Drohobycz i prezes Rady pow. stryjskiej. Pogrzeb odbędzie się w środę rano w Siechowie.

Mianowania.

Wiedeń 15 września. Wiener Ztg." ogłasza: Cesarz zamianował st. radcę skarbu w Tarnopolu, Karola Sośnickiego, radcą dworu, a st. radcy skarbu w Wadowicach, drowi Stanisławowi Szlachtowskiemu nadał tytuł i charakter radcy dworu.

Prezydent gabinetu mianował st. komisarza policji Emila Kropatschka radcą policji, a komisarza Bronisława Benoit komisarzem policji we Lwowie.

Prześladowanie zakonów we Francji.

Landerneau 15 września. Po dokonanem onegdaj wydaleniu zakonnic z tutejszej szkoły kongregacyjnej stwierdzono, że jedna zakonnica tam pozostała. Gdy wczoraj rano pojawiła się usunięto ją przemocą z domu szkolnego.

Landerneau 15 września. Wczoraj wydalona zakonnica oświadczyła, że jest bez dachu, wskutek tego oddano ją do zakładu celem dania przytułku.

Choroba królowej belgijskiej.

Bruksela 15 września „Le Soir" donosi, że stan królowej jest beznadziejny.

Wiec narodowy we Lwowie.

Lwów 13 września. Konferencja posłów demokratycznych w sprawie wiecu narodowego odbyła się w niedzielę dnia 14 b. m. o godz 10 przed południem w sali obrad tutejszego Magistratu.

Zaproszenie podpisali posłowie Rayski i Romanowicz.

Cholera w Egipcie.

Konstantynopol 13 września. Irade domaga się od Rady sanitarnej podwyższenia kwarantanny na prowenieńcyę z Egiptu na 15 dni.

Strejk górniczy we Francji.

Saint Etienne 13 września. Górnicy należący do zjednoczenia departamentu Loary odbyli masowe narady w sprawie strejków. Na 3300 głosujących, oświadczyło się 1425 za natychmiastowem strejkiem a 1774 za odroczeniem strejku.

Francja wre wciąż.

Brest 13 września. Wczoraj stawał przed sądem niejaki Crox, główny sprawca oporu przeciw wykonywaniu ustawy kongregacyjnej w Ploudaniel. Po ukończeniu posiedzenia przyszło do demostracji a nawet do bójek.

Z ostatniej chwili.

Ustąpienie ambasadora niemieckiego z Wiednia.

Praska „Politik" donosi z autentycznego źródła z Berlina, iż ustąpienie ambasadora niemieckiego, ks. Eulenburga, z Wiednia jest już postanowione. Książę Eulenburg jest przedewszystkiem naprawdę chory a następnie stracił on łaski cesarza Wilhelma. Następcą jego zostanie dyplomata ostrzejszego tonu (prawdopodobnie ks. Lichnovsky, który był w swoim czasie radcą ambasady niemieckiej w Wiedniu.

Czesi i dr Koerber.

Inspirowana „Montags Revue" donosi, iż dr Koerber nie ulegnie prowokacji czeskiej i aż do chwili otwarcia parlamentu zachowa milczenie o tem, jak rząd załatwi postulaty czeskie. Wiadomo jest tylko, iż rząd będzie się liczył z obowiązaniami zaciągniętymi względem Niemców austrjackich i z interesami państwowemi Austrji.

Parlament i obstrukcja.

Według „Wiener Neueste Nachrichten", parlament będzie otwarty 21 października. „Pester Lloyd" przestrzega młodoczechów, iż w razie próby obstrukcji rząd rozwiąże Izbę i rozpisze nowe wybory. Ponieważ zaś młodoczesi i wszechniemcy mają obecnie powody do obawiania się nowych wyborów, więc być może, że groźba rządu powstrzyma ich od zamiaru obstrukcji.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 12-go września 1902 bydła rogatego sztuk 237, cieląt sztuk 157, nierogacizny sztuk 110. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 60 kor. do 64 kor., średniej jakości od 54 kor. do 56 kor., cieląt od 74 kor. do 80 kor., trzody od 78 kor. do 82 k. za bawoły od — do — kor.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 13-go września. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·05 Renta majowa 101·20, Węg. renta koronowa 98·20, Akcje austr. zakładu kredyt. 692·25, Akcje węg 735·—, Akcje Anglobanku 278·75, Akcje Uniobanku 545·— Akcje Länderbanku 426·50, Akcje kolei państ. 719·25 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe 310·—, Akcje Alpiny 378·— Losy tureckie 116·25, Ruble 253·25.

Cukier (spokojnie) 17·20, spirytus (niezmieniony) 40·—, nafta niezmieniona.

Usposobienie: po silnym przebiegu wzmocnione przez tak zwane lokalne „Meinungskaufe.

Berlin 13-go września. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 218·60, Towarzystwo dyskontowe 188·90.

NADESŁANE.

Wpisy na I. i II. kurs nauk seminarjum żeńskiego w Zakładzie pedagogicznym przyjmują się jeszcze do 20 września przy ulicy Pędzichów, 15.

Ruch pociągów

c. k. kolei Państwowej i c. k. kolei Północnej na stacji Kraków

ważny od dnia 1-go maja 1902 roku

według czasu środkowo-europejskiego.

Odchodzą z Krakowa:

W stronę Lwowa.

pospieszny o godz. 6·40 r.
osobowy o godzin. 8.10 r.
osobowy o godzin. 11 rano
błyskawiczny o g. 2·49 pp.
pospieszny o godz. 8·38 w.
osobowy o godz. 9 wiecz.
osobowy o g. 10·55 wiecz.

Do Oświęcimia

osobowy o godzin. 4·33 r.
osobowy o godz. 1·15 pop.
osobowy o godz. 7·55 wiecz.

Do Tarnowa i Stróż

osobowy o godzin. 6·15 w.

Do Wieliczki

osobowy o godz. 8·30 rano
osobowy o g. 1·30 w poł.
osobowy o godz. 9·30 wiecz.

Do Nowego Sącza

osobowy o godz. 9·05 rano
osobowy o god. 7·55 wiecz.
osobowy o godz. 11·40 w.

Do Wiednia

osobowy o godz. 5·32 rano
pospieszny o godz. 7·25 r.
błyskawiczny o g. 2·31 pp.
osobowy o godz 2 po poł.
pospieszny o godz. 10 w.

Do Warszawy

osobowy o godz. 5·32 rano
osobowy o godz. 9·20 rano
osobowy o godz. 6·40 wiec

Do L. 75648/02

B.

OGŁOSZENIE.

Gmina miasta Krakowa rozpisuje niniejszem licytacyę:

A) **na roboty szklarskie,**

B) **na roboty pokostnicze,**

dla budowy hali w rzeźni miejskiej.

Warunki bliższe można przejrzeć w Budownictwie miejskiem w godzinach biurowych.

Wadyum, które wynosić ma: dla roboty szklarskiej 100 koron, dla roboty pokostniczej 50 koron, należy złożyć przed licytacyą w Kasie miejskiej, której kwit depozytowy oferenci mają załączyć do swoich ofert.

Oferty ostemplowane i opieczętowane przyjmować będzie Budownictwo miejskie do **dnia 18 września b. r.** do godziny 12 w południe. 5353 1 1

Kraków, dnia 10 września 1902.

Prezydent miasta: **Friedlein** mp.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Adolf Nowak. W drukarni W. Korneckiego w Krakowi
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.